

w willi zamieszkaney przez młodą artystkę. Usposobienie jego zmieniło się, stał się chmurny i niespokojny. Ludmiła zauważyła zmianę, która też była powodem wielu jej bezsennych nocy, łez wylanych i całą siłą namiętnej swej i gwałtownej natury, pragnęła utrzymać przy sobie ukochanego. Czuła, że bez niego żyć nie potrafi... I oto po sześciu długich, rozpaczliwych miesiącach nieobecności powracał do niej.

— Nie mów nic Pawle, nie mów — błagała go, gdy po pierwszych upojeniach miłości wróciła do świadomości. Nie mów nic i nie ruszaj się. Niech sen ten mój drogi trwa jak najdłużej!

Młody człowiek poruszył się niecierpliwie. Dostrzegła ten ruch. Sina bladeść pokryła jej płonące policzki. Powstała nagle, podeszła do konsoli i zapaliła duży świecznik o dwunastu płomieniach, poczem powróciła do kanapki i uklękła u nóg kochanka. Przez długą chwilę smutne, rozpaczliwe spojrzenie utkwiała w jego niebieskich oczach, jak gdyby chcąc wyczytać jego najskrytsze myśli, aż nagle, cichym, stłumionym przez ból głosem, szepnęła powoli:

— Pawle! ty mnie chcesz opuścić, nieprawdaż?

Młody człowiek milczał.

— Posłuchaj mnie Pawle — rzekła po chwili wzburzona, dając się porwać miotającemu ją uczuciu. Czy nie lepiej zakończyć raz to wszystko! Czy nie lepiej, abyś mi raz całą, okrutną prawdę powiedział! Mów Pawle! Chcę wszystko wiedzieć!

Powstała i tuląc się nerwowo do niego, zacisnęła gwałtownie ramiona wokół jego szyi. Gniew zabłysnął w oczach młodego oficera, zapanował jednak nad sobą.

— Nie mogę ci nic powiedzieć — rzekł łagodnym głosem.

— Nie możesz mi nic powiedzieć?

Przerażona, z szeroko otwartymi oczami, patrzyła w twarz kochanka. I nagle myśl, myśl straszna przemknęła jak błyskawica przez jej mózg. Przypomniła sobie tę smutną, tragiczną historię, którą opowiadał jej parę dni temu. Ten Paweł Ludwik, ten dezenter, którego posadzano o okropną zbrodnię, był jej kochankiem! Wyprostowała się a opierając mu obydwie ręce na ramionach i patrząc mu uporczywie w oczy, wyszeptała dyszącym, przerywanym głosem:

— Pawle! Pawle! Ty coś kryjesz przedemną! Posiadasz jakąś tajemnicę, której nie chcesz mi wyjawić!

Młody człowiek ze zdziwieniem spojrzał na kochankę.

— Odpowiedz mi! błagam cię — prosiła ze łzami. Ty nie wiesz, co się ze mną dzieje w tej chwili. Gdy cię ujrzałam, zapomniałam o wszystkim, ale teraz, teraz przypominam sobie wszystko! Oh! ta straszna rzecz! ta straszna rzecz!

Upadła na fotel, kryjąc twarz w dłoniach. Po chwili przygnębiającego milczenia powstała znowu i ujęła rękę młodego człowieka.

— Wiesz jak cię kocham, Pawle mój jedyny — szepnęła. Jesteś moim życiem, moją duszą. Posłuchaj mnie i złe sobie nie tłumacz moich słów. Pawle! przypadkiem dowiedziałam się o strasznym oskarżeniu, ciążyącym na tobie.

Marynarz nagle zaniepokojony powstał.

— Straszne oskarżenie — powtórzył głucho. Co to ma znaczyć? Mów!

— Powiedz mi pierwej, czy nie lękasz się, aby cię zaaresztowano jako dezentera — zapytała śpiawczka.

— Śmieszne masz myśli, moja droga. Czy mógłbym przebywać w Paryżu, gdybym się lękał jakiegoś niebezpieczeństwa? Już od trzynastu lat przebywam we Francji i dotąd nie miałem z tego powodu żadnych nieprzyjemności.

— Dobrze. Ale gdyby się dowiedziano, że dezenter Paweł Ludwik a porucznik Steward są tą samą osobą, czy i wtedy byś się nie lękał?

— A któż o tem dowiedzieć się może?

— A jednak ktoś już wie!

— Co znowu? to niemożliwe!

— Jestem tego pewna Pawle — rzekła z przekonaniem młoda kobieta.

— O! widzę, że jesteś lepiej poinformowana, niż ja sam — rzekł z ironią w głosie. I któż to zwęszył, proszę cię?

— Jeden z twoich znajomych, z którym widywałeś się często przed odjazdem do Anglii. Dowiedziałam się również od niego, że przybrałeś fałszywe nazwisko Valbreque...

Młody człowiek zbladł nagle. Twarz jego zmieniła, wyrażała gniew i niepokój. Uchwycił dłoń kochanki i z wściekłością pociągnął ją do siebie.

— Ty wiesz jeszcze coś więcej — krzyknął. Mów! Słyszysz? Mów!

Artystka, wyleknioma i drżąca, usiłowała się wyrwać z tego brutalnego uścisku.

— Słyszysz Ludmiło! Mów! — powtórzył groźnie, przeszywając ją rozpalonem spojrzeniem.

— Pawle! co się z tobą dzieje — zawołała nieszczęśliwa kobieta, oszalała z trwogi. Lękam



Przesuwając się zgrabnie, torował sobie przejście do stołu gry.

się ciebie! Puść mnie! Puść! rozgniatasz mi kości! O! boli mnie! boli!

Na twarzy nędznika wystąpiła sieć nabrzmiałych sinych żył. Usta jego wykrzywił skurcz ohydny.

— Czy będziesz mówić? — zawołał głucho.

Ludmiła była bliską omdlenia.

— Posłuchaj mnie — zaczęła głosem przerywanym, starając się zapanować nad sobą. Na wieczorku u mojego dawnego mistrza, Guiona, mówiono o tobie!... o tem... O przebac mi! przebac! Ja wiem, że to kłamstwo! Mówiono, że zamordowałeś panią de Trèves... twoją kochankę.

Nędznik drgnął silnie. Z ust jego wyrwało się okropne przekleństwo. Całą siłą rozszalałej wściekłości odepchnął od siebie młodą kobietę, która z jękiem potoczyła się na dywan. Głowa jej lejąc uderzyła o marmurowy kant stolika i natychmiast cienka struga krwi spłynęła z jej czoła na podłogę. Murzynka, usłyszawszy jęk ranionej, na próżno biła pięściami do drzwi, chcąc je otworzyć. Porucznik Steward, nieczuły na te wołania i na widok zemdlonej kochanki, jednym skokiem znalazł się w buduaru, przylegającym do salonu, i skierował się prosto do biurka z różanego drze-

wa. Silnym szarpnięciem wyważył szufladę. W biurku tem znajdowały się wszystkie drobne oszczędności nieszczęśliwej jego kochanki. Napełniwszy kieszenie banknotami, nędznik otworzył drzwi, przeszedł spokojnie obok osłupiałej służącej i znikł na schodach.

## ROZDZIAŁ XVI.

### Gra.

W „amerykańskim Klubie“ w New-Yorku panowało dnia tego wielkie ożywienie. Znajdowali się tu przedstawiciele różnych narodowości, niebrakło nawet jaskrawego kostiumu Chińczyka, odbijającego jasną plamą od ciemnego tła wykwiutych choć skromnych ubrań europejskich gości. Zbity tłum cisnął się gorączkowo do stołów z ruletą, od których dochodził drażniący, monotony szelest zgartywanego bezustannie przez zręcznych krupierów złota i banknotów. Stół główny był szczególnie otoczony. Jakiś gracz, zwracający szczególną uwagę, tracił z poważnym i skupionym wyrazem twarzy coraz to poważniejsze sumy, a otoczenie z namiętną ciekawością i zainteresowaniem śledziło bieg tej hazardowej i niebezpiecznej gry. W pierwszym rzędzie, jakiś starszek mały i chudy, z czarnymi ożywionymi oczami, zdawał się być silnie zajęty widokiem. Okrągłe, błyszczące oczy, biegały pożądlawie po zielonym suknie stołu i stosach złota, mieniącego się tysiącnym blaskiem, w jaskrawem świetle elektrycznych lamp. Był to prawdopodobnie Rosyanin. Twarz, o wyrazistych liniach, okalały równo obcięte dość długie siwe włosy. Wąsy gęste, zupełnie białe, spadały mu aż na piersi. Nagle tłum zakłócił się, jakby poruszony silnym podmuchem wiatru. Przesuwając się zręcznie, torował sobie przejście do stołu gry, nowy przybysz. Był to trzydziestokilkuletni brunet, smukły, wytwornej postawy, ubrany z wyszukaną elegancją. Usiadł, wyjął z kieszeni grubego zwitek banknotów i garść dolarów, które rozłożył przed sobą i szybko przystąpił do gry.

— Już nic nie idzie, panowie — zawołał krupier, odsuwając ręką kilka sztuk złota, które rzucił na stół jakiś spóźniony gracz.

Po chwili przed nieznajomym leżała pokaźna suma 60.000 franków. Oczy gracza zabłysły nietajoną radością, ciemny rumieniec wybiegł mu na twarz. Z tryumfującym uśmiechem rzucił na sukno pełną garść złota. Lecz tym razem szczęście mu nie służyło.

— Czerwona wygrana — zawołał krupier, zgarniając łopatką.

Nieznajomy spojrzał na pieniądze, leżące przed nim. Banknoty znikły. Głęboka zmarszczka przecięła jego czoło. Nerwowym ruchem odsunął zwitek tęczyowych papierów. Lecz i teraz powodzenie go zawiodło. Wtedy nagłym ruchem powstał, zgarnął niecierpliwie resztę pozostałych pieniędzy i skierował się ku wyjściu. Od chwili, gdy nieznajomy ukazał się na sali, mały Rosyanin, o bystrych zielonych oczach, szczególniejszą na niego zwracał uwagę. Widząc, że teraz wychodzi, dotknął spieszenie ramienia swojego towarzysza, wysokiego chudego Anglika i szepnął mu coś na ucho. Anglik pospieszył natychmiast za oddalającym się graczem. Nieznajomy obszedł wszystkie sale, zatrzymał się przy stoliku, gdzie grano w bakarata i zawałał się, jakby chciał sam wtrącić się do gry, poczem wyszedł na kurytarz i za pomocą windy, która ułatwiała komunikację z górnym piętrem, dostał się do swojego pokoju. Gdy wszedł, skierował się prosto do małego biurka, otworzył jedną z szuflad i wyjął niewielki skórzany woreczek, którego zawartość wysypał na stół. Były to biżuterie kobiece, kilkanaście sztuk złota i zwitek banknotów.

— Pięć tysięcy franków — szepnął niezadowolony — drugie tyle dostanę za spieniężenie biżuterii. Czy grać dalej? Ale szczęście mi nie służy dzisiaj! Nie! najlepiej uczynię, gdy wyjadę stąd!

(Ciąg dalszy nastąpi)